

Jakub Plezia

Przełom pod Gorlicami widziany oczyma komendanta 56 pp

Podporucznik Jakub Plezia (1885-1941) dowodził 1 kompanią 3 batalionu 56 wadowickiego pułku piechoty wchodzącego w skład 12 dywizji armii austro-węgierskiej uczestniczącej w operacji gorlickiej w maju 1915 r. Wspomnienie o natarciu na wzgórze Pustki w Łużnej k. Gorlic J. Plezia spisał pod koniec swego życia. Oryginał tego tekstu syn autora, prof. Marian Plezia, zdeponował, wraz z innymi dokumentami rodzinnymi, w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dowództwo austriacko – niemieckie przygotowując decydujące uderzenie – znane pod nazwą przełomu pod Gorlicami – postanowiło użyć do rozstrzygającego ataku dywizji niemieckich w kierunku na Gorlice, a na drugą pozycję kluczową, którą tworzyła pokryta lasem i silnie umocniona góra Pustki (449 m), skierować pułki polskie dywizji krakowskiej. Do dywizji tej należał pułk 56 – wadowicki – rekrutujący się z powiatów Beskidu zachodniego. Trzeci batalion tego pułku, wycofany z pozycji pod Ciężkowicami, znalazł się w dniach 21-26 kwietnia 1915 r. na wypoczynku w Szymbarku.

27 kwietnia batalion wyruszył nocą z Szymbarku do Stróżnej, skąd następnego dnia oficerowie udali się z komendantem batalionu celem oglądnięcia okopów wzniesionych przed wsią Łużną, które 29-ego wieczorem obsadzono, zajmując miejsce batalionów, które w nocy z 29 na 30 kwietnia zajęły Łużną. Zadaniem wysuniętych naprzód batalionów było posunięcie się w nocy z 30 kwietnia na 1 maja poza wieś Łużną, a w noc następną dalej, możliwie pod samą pozycję nieprzyjaciela. Batalion 3 natomiast zajął wieczorem 1 maja pozycję przed wsią jako rezerwa pułku.

Atak był zapowiedziany na dzień 2 maja na godz. 10 przed południem, przy czym artyleria miała zacząć swą akcję o godz. 6. Nauczeni doświadczeniem poprzednich ataków na Gorlice, kiedy to w decydujących momentach artylerii brakowało pocisków tak, że nie mogła wspomagać własnego ataku ani odpierać przeciwnoatakującego nieprzyjaciela, oficerowie byli jak najgorszej myśli. Uważano, że wyznaczenie decydującego natarcia na godz. 10, po czterech godzinach akcji artylerii, przygotuje tylko nieprzyjaciela na odparcie ataku, bo zrozumie on przecież, że artyleria nie strzela na próżno. Nie miano jeszcze wtedy pojęcia, czym może być ogień artylerii w przygotowaniu decydującego natarcia. Dlatego też powszechnym było zdanie, że więcej racji miałby atak o świcie, przez zaskoczenie nieprzyjaciela.

Pozycja, którą miano atakować znana była żołnierzom, gdyż stali naprzeciw niej poprzednio od 13 stycznia do 10 lutego. Wznosząca się poza Łużną góra Pustki umocniona była trzema rzędami rowów strzeleckich zaopatrzonych w zasieki z drutu kolczastego i ze ściętych drzew zwróconych gałęziami przeciw atakującym. Dlatego też myśl wysłania pułków polskich na zdobycie tej właśnie pozycji równała się w pojęciu żołnierzy skazaniu ich na wytracenie. Beznadziejność ataku w tym właśnie miejscu i o tej porze dnia widział również dowódca pułku płk Mollinary, który w rozmowie z piszącym te słowa mówił rankiem 1 maja, że nieszczęśliwy jest pomysł natarcia o tak późnej porze.

Noc z 1 na 2 maja przeszła dość spokojnie. Bataliony wysunięte naprzód przeszły Łużną i okopały się możliwie blisko pozycji nieprzyjaciela. Batalion 3 zajął pozycję na prawo od drogi z Szalowej do Łużnej, rozciągając się wzdłuż drogi prowadzącej przez Łużną i okopał się.

Zabłysnął pogodny ranek niedzielny dnia 2 maja 1915 r. Punktualnie o godz. 6 rozpoczęła się akcja artylerii. Pozycje rosyjskie leżące pod lasem pokrywającym górę Pustki zaczęły rozrywać granaty, a ponad wybuchającymi gejerami rozbitej w proch ziemi błyskały raz po raz wybuchy szrapneli. Obstrzał działowy trwał bez ustanku i w równej sile do godz. 8. Artyleria rosyjska odpowiadała stosunkowo słabo, biła raczej w Łużną, starając się dosięgnąć okopanych za nią oddziałów i wzniesając we wsi pożary. O godz. 8 akcja artylerii zaczęła słabnąć. Wojsko ogarnęła wściekłość na myśl, że oto znowu brakuje im amunicji, ostrzegli tylko nieprzyjaciela, a teraz, kiedy najbardziej potrzeba będzie wsparcia artylerii, to go zabraknie.

Taki stan trwał do godz. 9.30. Wtedy stała się rzecz jeszcze nie widziana na froncie wschodnim: nagle cały odcinek mający być przedmiotem natarcia, zajęty okopami rosyjskimi – zadrgał, poruszył się, a ziemia zaczęła wybuchać kłębam kurzu, pyłu i dymu, bo oto artyleria położyła na nim zmasowany ogień, przenosząc go z jednego końca w drugi. Huk, wybuchy pocisków, jazgot pękających szrapneli wypełniły dziką muzyką śliczny, słoneczny dzień majowy.

Punktualnie o godz. 10 zerwały się wojska do ataku. Dech zamarł w nas, patrzących przez wieś na oddziały atakujące pozycje nieprzyjacielskie: wychodzą, idą, dochodzą – a wtem, gdy artyleria była zmuszona przenieść swój ogień wyżej, by nie razić własnych żołnierzy, na okopach pokazali się Moskale, lecz nie po to, by stanąć do walki. Czterogodzinne bombardowanie zdemoralizowało ich zupełnie. Skoro tylko mogli wychylić głowy ponad brzeg swych okopów – poddawali się. I dziwny to był widok: równocześnie z natarciem oddziałów czołowych ruszyły naprzód wszystkie rezerwy i gdy się rzuciło okiem wstecz, widziało się jakby całe stado ptaków zdążające w jednym kierunku –

pod górę i pod górę... Natomiast z drugiej strony zaczął spływać potok poddających się, pospiesznie biegnących do niewoli Moskali.

O godz. 12 góra Pustki, stanowiąca pozycję kluczową okopów rosyjskich, była w całości w rękach zwycięzców. I tu nasuwają się pewne refleksje. Tuż za górą Pustki, na wschód od niej, ciągnie się w kierunku północno – wschodnim wieś Moszczenica. W planie ataku przewidziane było zajęcie Moszczenicy, gdzie stała bateria ciężkich dział, a ewentualnie także wzgórze poza nią. Podnieceni i uniesieni zapałem młodzi dowódcy plutonów chcieli na własną rękę zaatakować tę baterię, jednakże dowódca batalionu wstrzymał ich, nie chcąc wypuszczać wojska z ręki. Całe popołudnie zmarnowano, pozostając na zajętej górze w ogniu artylerii nieprzyjacielskiej. Nocą nieprzyjaciel opuścił zajmowane na prawo i na lewo od góry Pustki pozycje i rozpoczął się zwycięski, lecz pełen ofiar pościg, gdyż Moskale nie chcieli dać za wygraną, stawiając opór nacierającym pod Święcanami, Sławęcinem i Odrzykoniem. Zatrzymali się jednak dopiero na Sanie w oparciu o twierdzę przemyską.

*Podał do druku
Andrzej Bogunia-Paczyński*